

Opinie

Normy premiera

Mariusz Staniszewski
redaktor działu opinie



Rząd nie ma czasu na odpoczynek. Rząd musi pracować, by Polakom żyło się lepiej. By czuli się bezpieczni, nawet wtedy, gdy przy grillu cieszą się wiosną podczas długiego weekendu. Innymi słowy – ktoś musi czuwać, żeby spać mógł ktoś.

Jakiż to kontrast. My wypoczywamy – rząd pracuje. My wydajemy pieniądze – premier każe szukać oszczędności we wszystkich resortach. My odreagowujemy stresy – ministrowie przepytani przez szefa rządu pocą się z nerwów. Powiedzieliby ktoś, że to tylko propaganda. Że to tanie PR-owskie zagrywki, które mają podnieść notowania obecnego gabinetu. Że to wreszcie kampania wyborcza przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. Może złośliwcy będą mieli trochę racji, ale przecież gra toczy się o coś

znacznie ważniejszego. Chodzi o przetrwanie.

Jeśli przez pół roku rządzenia nie stało się nic spektakularnego, a większość zapowiadanych reform jest na przyszłą kadencję, to wielu wyborców ma prawo czuć się robionych w konia. Nawet tych najbardziej zagorzałych i przekonanych, że PO to jedyna siła, która gwarantuje stabilizację i – nawet jeśli nie cud gospodarczy – to przynajmniej systematyczny rozwój. Oni nie uwierzą już, że wszystkim winne są Kaczory – którym zresztą PO żadnej winy nie udowodniła (no może poza zniszczonym laptopem). Ci, którzy zaufali Platformie, oczekują dowodu, że dobrze ulokowali swoje uczucia. Bo miłość zawiedziona szybko przeradza się w nienawiść, a przynajmniej w niechęć.

Premier Tusk wie, że kredyt zaufania nie jest dany na zawsze. Nie wystarczy więc, że wyrobi 100 procent normy. Musi bić kolejne rekordy. No cóż, nie ma lepszej do tego okazji niż początek maja.

Spory bez finezji

Paweł Rożyński
szef działu pieniądze



Nie maleje liczba strojących się w cudze piórka. Dobra nazwa handlowa firmy czy produktu to prawdziwy skarb.

Miliony wydane na promocję procentują sowitymi przychodami i wiernością klientów. Wiele firm wychodzi z założenia, że warto z tego coś uszczknąć. I wypuszczają na rynek produkty podobne do konkurencji lub z podobnymi nazwami.

Na początku roku w branży spożywczej wybuchł kolejny konflikt o markę (piszemy o nim na str. 25): firma Cadbury Wedel wypuściła czekoladę o nazwie Finezja Smaku. Natychmiast zareagowały na to Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Bałtyk”, oskarżając konkurenta o bezprawne wykorzystywanie znaku towarowego. Gdańska fa-

bryka od lat produkuje bowiem podobne tabliczki o nazwie Finezja.

Nie sposób ocenić, kto ma rację. Tym bardziej, że „finezja” jest popularnym słowem, więc dlaczego za jego wykorzystanie kogoś ścigać. Takimi sprawami zajmują się całe sztaby prawników. Przed kilkoma laty zresztą samo Cadbury, właściciel Ptasiego Mleczka, stanęło w obliczu zalewu podobnie brzmiących produktów.

Spory o naśladownictwo sięgają już granic absurdu. Red Bull zażądał niedawno od chorowskiej Fundacji „Dodaj Dzieciom Skrzydeł” zmiany nazwy, bo uznał, że to plagiat jego hasła reklamującego napoje energetyczne „Red Bull doda ci skrzydeł”. „Dodaj skrzydeł” jest w końcu popularnym określeniem w języku polskim. Nie zdziwi się więc, gdy ktoś następny będzie chciał zastrzec dla siebie słowo „woda” czy „powietrze”.

Dzisiaj trudno wymyślić coś świeżego i finezyjnego.

Śniadanie na sedesie

Adam Synowiec
szef działu świat i nauka



Londyńscy mikrobiolodzy sugerują, że bezpieczniej byłoby zjeść śniadanie na desce klozetowej w publicznej toalecie niż przy swym biurku w pracy. Bo na klawiaturze komputera biurowego na Wyspach jest pięć razy więcej zarazków niż w ubikacji.

Z wcześniejszych badań naukowców z Uniwersytetu w Arizonie wynika, że biurka w USA są zwykle aż 400 razy bardziej zanieczyszczone bakteriami niż deski klozetowe. A po blatach Amerykanek bryka od 3-4 razy więcej zarazków niż po biurkach ich kolegów. Dlatego, że kobiety częściej jadają, nie ruszając się z miejsca pracy, i używają kosmetyków, któ-

rych opakowania też przenoszą zarazki. Zespół mikrobiologów z Arizony przebadał sto urzędów w Nowym Jorku, Los Angeles, San Francisco, Oregonie i Waszyngtonie. Typowe amerykańskie biurko stanowi środowisko życia dla 10 mln bakterii. Na telefonach jest ich 25 127 na każdym calu kw. Na klawiaturze komputera – 3295 zarazków na cal kw. Na komputerowej myszy – 1676 mikrobów na cal kw. Deska klozetowa jest praktycznie idealnie aseptyczna; na calu kw. jej powierzchni znaleziono jedynie 49 zarazków.

Należy zauważyć, że nasze europejskie klawiatury (zwłaszcza męskie) są o wiele czystsze od tych z USA. Przynajmniej w porównaniu do typowego WC. Albo oni przy jedzeniu produkują więcej okruszków albo my mamy mniej zafajdane sedesy. Smacznego!

Prof. Witold Cęckiewicz: Jeśli stawiać wieżowce, to tak jak w Paryżu...

W Krakowie nadal straszy szkieletor



Z profesorem Witoldem Cęckiewiczem, architektem i urbanistą, przewodniczącym kapituły konkursu „Kraków – mój dom”, rozmawia Filip Ratkowski

Jak kapitalizm służy architekturze Krakowa?

Architekturze potrzebny jest kapitał, ale kapitalizm bywa niebezpieczny, gdy staje się agresywny. Już kilkanaście lat temu, spodziewając się konfliktów pieniędzy z miastem, przygotowaliśmy na Politechnice Krakowskiej solidne opracowanie „Ochrona dziedzictwa kulturowego Krakowa wobec zagrożeń płynących ze strony kapitału”. Dokonałiśmy inwentaryzacji tego, co trzeba chronić, a więc układu urbanistycznego, zabytków i szeregu innych elementów, a jednocześnie wskazaliśmy miejsca, w których budować można z zachowaniem pewnych przestrzennych parametrów – wysokości, procentu zabudowy itp. Wszystkiego, na co miasto może mieć wpływ.

To ważne, bo choć dziedzictwo kulturowe umieściło Kraków na liście UNESCO, nie ustają starania, by zbudować wszystko, co się da! Przed laty były nawet pomysły zabudowania Błonia. A przecież tak jak Kraków ma unikalny w swej urodzie rynek, tak ma też unikalny klin łąki docierającej do środka miasta. Po prawdziwie panoramę oglądaną z tamtej strony zaburzają niektóre zbyt wysokie budynki i reflektory stadionu Cracovii, ale wkrótce mają zniknąć. W tej panoramie nie powinny pojawiać się wieżowce...

A są takie pomysły. Ostatnio na przykład są zakusy, by wystawić coś bardzo wysokiego na os. Widok. Stąd pomysł konkursu „Kraków – mój dom”, w którym czytelnicy zaproponują kapitule – jej pracą pokieruje Pan Profesor – listę najładniejszych obiektów Krakowa. Chodzi o oddane w danym roku budynki: mieszkaniowe, użyteczności publicznej, rewaloryzowane, najładniejszą przestrzeń otwartą i najładniejsze wnętrza. To dobry pomysł, ale i tak sprawa wieżowców będzie wracała. A problem nie w tym, żeby ich nie

stawiać w ogóle, ale żeby je stawiać tak jak w Paryżu. W miejscach, gdzie nie zagrażają panoramie miasta. A my tymczasem mamy szkieletora...

Właśnie. Co zrobić z tym fantem? Stoi to jak nieszczęście! Nie ma mowy, by go podwyższać, ale trzeba zrobić wszystko, by nie straszył tym zardzewiałym żelastwem.

Toczą się też spory wokół budynku po hotelu Forum.

Pamiętam konkurs, który ostatecznie wyłonił projekt do realizacji. To była najniższa z nadesłanych propozycji. Przewodniczyłem jury i do dziś uważam, że to kawałek bardzo przyzwoitej architektury. Dobry przykład stylu tamtej epoki. Dziś wygląda nie najlepiej, bo nadbudowano nad nim kawiarnię i stoi tam osamotniony. Powinny obok powstać inne, niższe budynki i wtedy uzyskałby właściwe otoczenie.

Architektura i w ogóle sztuka poprzedniego pokolenia zawsze była przedmiotem ataków. Najlepszym przykładem budynku Talowskiego, takie jak ten „gotycki zamek” na rogu Batorego i Karmelickiej.

Talowski raził nadmiarem zdobniczości tych, którzy już wyczuwali nadchodzący modernizm – maksymalne uproszczenie formy, które panowało właściwie przez cały XX wiek. Dziś jednak odkrywamy urodę jego domów, podobnie jak urodę secesji, tak gwałtownie kiedyś potępianej.

A właśnie! Był w Krakowie w okresie międzywojennym zwyczaj, że nad drzwiami domów umieszczano rzeźbione supraporty.

Nowoczesna, skromna architektura powodowała, że domy stawały się tak podobne do siebie, że trzeba było je czymś wyróżniać. Aż szkoda, że tego nie stosuje się i dziś. Szczególnie na osiedlach. Identyczne wyroby przemysłowe powstają dziś na całym świecie a architektura powinna wynikać przede wszystkim z rodzimych tradycji. Niestety, to chyba już dziś nierealne. Szczególnie widoczna jest supremacja stylu rodem z USA.

Tuż obok Akademii Wychowania Fizycznego wyrosło nam coś na kształt zamku z Disneylandu!

Wieżowiec z wieżyczkami.

Okropne to! A coś podobnego stoi na placu Zgody. Obok prostego wieżowca powstał kolorowy, zresztą wyjątkowo brzydki budynek. Zestawienie szokujące. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Żeby miasto było ładne, musi mieć uporządkowaną przestrzeń. Dlaczego krakowski Rynek jest tak wysoko ceniony? Dlatego, że ma czytelny kształt. To wielki kwadrat, który ma odpowiednio ustawione dominanty – kościół Mariacki i wieżę Ratuszową, a ta wielka przestrzeń, jak nigdzie w Europie, jest przedzielona Sukiennicami.

Nawet nowoczesny budynek „Feniksa” nie przeszkadza.

To była dziwna sprawa. Szyszko Bohusz, który świetnie wyczuwał architekturę, trafił na okres naporu modernizmu. Jego pierwotne szkice to był dom ze skarpami, kartuszami i artyką, jakby rodem z epoki. A tu ówczesna rada artystyczna miasta zażądała nowej formy, godnej końca lat 30. Dziś mało kto pamięta, że elewacja „Feniksa” od strony Rynku była identyczna jak ta od ul. św. Jana. To Niemcy w czasie okupacji przebudowali fasadę, bo psuła im obraz Krakowa, który miał wyglądać jak „stare niemieckie miasto”.

W sumie ujdzie.

Ale po prawdzie to jedna z brzydszych kamienic w Rynku. Gorzej wygląda sytuacja na placu Szczyphańskim, gdzie budynek na rogu ul. Reformackiej wyskakuje o dwie kondygnacje za wysoko. Te dwa piętra musiała firma, do której budynek należał, solidnie opłacić miastu i te pieniądze poszły na budowę Muzeum Narodowego. Muzeum zbudowano przed wojną w trzy lata, a dodatkowe skrzydło w czasach PRL budowano lat trzydzieści...

A teraz budujemy wreszcie operę. Co Pan na to?

O architekturze nie będę się wypowiadał, póki rzecz nie skończona. Mam natomiast poważne wątpliwości co do lokalizacji. Opera to obiekt, którego umieszczenie w przestrzeni jest niezwykle ważne, a tam i miejsca za mało, i na dodatek chroni się resztki austriackiego maneuwu, który nie jest ani ładny, ani powiem z ręką na sercu, nie jest żadnym zabytkiem.

Stało się. A co Pan by dziś Krakowowi zbudował?

Zawsze marzył mi się kompleks sportowy między Krakowem a Nową Hutą. Z prawdziwym, wielkim stadionem piłkarskim. Ale teraz niezbędniejsza jest wielofunkcyjna sala, która spełniałaby wymogi wielkich wydarzeń artystycznych czy sportowych. Może wreszcie powstanie planowany od dawna obiekt na rondzie Grunwaldzkim? Tymczasem ciągle trwa tam wesołe miasteczko. I to „wesołe miasteczko” urosło nam do rangi symbolu...